

Szanta

Fale upałów ciągną za sobą nosze. Płaczesz
razem z kwiatami, masz wtedy usta jak złoża
złota, słowa spływają w echo. Nie można się oprzeć
wrażeniu, że sny są płytkie jak grób: budzisz się
z ciemnymi grudkami oddechu na pościeli.

Sąsiedzi wychyleni przez burty balkonów
oglądają taniec żurawia i odwrotną stronę
trawnika. Łódź daje się ugniatać jak ciasto,
pociągi znikają pod ziemią, tramwaje wypadają
z szyn. Chrząst żwiru, zgrzyt zwrotnic.

Krawędź świata musi być ostrogą.
Zakończenia nie ma – tylko próby wyjścia
z klatki schodowej, powietrze pachnące prądem,
niestety ład. Jeśli błędnie wymówisz słowo
szanta, usłyszysz diabła, który się schował.